

CZESŁAW ZNAMIEROWSKI

TRUDNOŚCI JEDYNOWŁADZTWA *

Strukturę społeczną i życie zbiorowe bada się dziś głównie ankietowo lub statystycznie. Zapomina się o tym, że wielcy socjologowie przeszłości, Platon, Arystoteles, Macchiawelli, Monteskiusz, swoje wywody o państwie i zbiorowości oparli na obserwacji współczesnych im zdarzeń dziejowych oraz na faktach, znanych im z opowieści dziejopisów. Nie docenia się też, że wielcy historycy starożytności, tacy jak Tukidydes, Polibiusz, a przede wszystkim Tacyt, byli też, mimowiednie, wnikliwymi i odkrywczymi socjologami. Ich rozmyślnym zamiarem było wprawdzie tylko opisać niepowtarzalny bieg zdarzeń, ale wyjaśniając przyczynowe powiązanie zdarzeń jak gdyby mimochodem ustalali oni trafnie i wnikliwie ogólne prawa, dotyczące życia zbiorowego i struktury społecznej.

Nie należy zapominać o tym cennym źródle wiedzy o życiu zbiorowym, jakim właśnie jest historia. Daje nam ona ogromny zbiór faktów, z których można wnosić o niezmiennych powiązaniach zdarzeń, a więc ustalać prawa socjologiczne. I dzieła wielkich historyków przy wnikliwej lekturze pozwalają względnie łatwo wydobywać z toku ich opowieści te refleksje ogólne, jakie stały się cennym, choć często niedocenianym, ich wkładem do wiedzy o życiu zbiorowym.

Tacyt jest tutaj źródłem nieporównanym, którego dotychczas nie uzyskali należycie socjologowie. Nikt dotychczas nie ukazał w pełni całego bogactwa refleksji, dotyczących zbiorowości państwowej i zmiennych jej losów, jakie znaleźć można, niby żniwo łatwe i bogate, w jego pismach, które jednocześnie są dziełami niezwykłego artystycznego kunsztu. I nikt też nie wziął jego opowieści o zdarzeniach, niemal mu współczesnych, a tak szczególnie osobliwych, za odskocznię i punkt wyjścia dla własnych rozważań i refleksji socjologicznych o państwie jedynowładczym. Nikt też nie poszedł śladami wielkiego Macchiavellego, który na kanwie *Dziejów* Liwiusza rozsnął w swoich *Discorsi* cały misterny obraz państwa. Pisma Tacyta, do których powracam od lat wielu z nieodpartym natęctwem, są właśnie odskocznia nierównaną w refleksjach nad jedynowładztwem: nad tą najprostsza i najpierwotniejszą formą ustroju państwowego, w którym najwyraźniej się ujawnia to, na co tak wielki nacisk

* Fragment obszernych rozważań o państwie.

kładł Lenin, a mianowicie, że państwo jest narzędziem przemocy dla jednostki lub dla klasy władczą.

Te tutaj refleksje nad Tacytem nie są komentarzem czy głosem do jego nieśmiertelnego dzieła. Wciąż powracająca lektura jego mistrzowskiej prozy wprowadza mnie tylko w świat i w atmosferę tej formy ustrojowej, w którą chcę wejrzeć wnikliwie, nim przejdę do formy kontrastowo przeciwstawnej: do bezklasowej demokracji.

ZAŁOŻENIA JEDYNOWŁADZTWA

Każdy ustrój państwowy opiera się na pewnych założeniach myślowych, które tylko w części wyraźnie potrafią ująć w słowa i uznają za słuszne sami władcy, a które starają się wrazić w umysły swoich poddanych. W części zaś założenia te tkwią jakoś utajone w praktyce życiowej danego ustroju, z której można je wydobyć tylko wnioskowaniem. I tu może się nieraz okazać, że te założenia nie odpowiadają rzeczywistości stanowi rzeczy; a nawet, w granicznym przypadku, że nigdy nie mogą być spełnione w dosłownym ich ujęciu.

Takim właśnie założeniem w ustroju jedynowładczym jest przede wszystkim to, jakoby jeden człowiek bez żadnej istotnej pomocy innych ludzi mógł kierować sprawami rozległego kraju i licznej zbiorowości. Tak może on zarządzać niewielkim gospodarstwem, gdzie wie o wszystkim, wglądając bezpośrednio i decydując o wszystkim na tej podstawie. Ale już na dużym obszarze rolnym musi w pewnej mierze opierać się na meldunkach swoich oficjalistów. Jeśli zaś podejmuje decyzję, opierając się na wiadomościach, otrzymanych od drugiej osoby, to i w tej decyzji już się uzależnia od niej pośrednio: inaczej by zdecydował, gdyby miał inne informacje.

Jan może rozmyślnie fałszywie informować Piotra właśnie dlatego, by go tym skłonić do pożądanej dla siebie decyzji. Tym samym staje się on ważnym tej decyzji współsprawcą: i niby twierdząc coś tylko bez udziału swej woli, Jan w rzeczywistości realizuje swój własny zamiar. Oto, powiedzmy, Jan chce skłonić Piotra, by żyrował weksel Adama, i przesadnie przedstawia pomyślny stan majątkowy tego Adama. Takimi właśnie informacjami dworacy i zausznicy władcy niepostrzeżenie doprowadzają go do wygodnej dla nich decyzji, którą władca uważa za swoją własną i za zupełnie swobodną. W granicznym przypadku ci dworacy i zausznicy mogą go trzymać w świetle urojeń, z którego się sam nie wydobydzie, jeżeli nikt nie uczyni w tym wyłomu i nie sprostuje błędnych informacji.

Jedynowładca ludzi się nieraz, że podejmuje decyzje nie ulegając żadnym wpływom. Bo przecież jego najbliższe otoczenie, ludzie, którzy się z nim stykają i w tej styczności mogą wprowadzać w grę niedostrze-

galne czynniki nieważkie, mogą go usposabiać źle lub dobrze do określonych osób, ukazywać mu pożądane i niepożądane konsekwencje ewentualnych jego decyzji.

Wpływ ważki mogą przy tym wywierać nie tylko ludzie, których wyraźnym obowiązkiem jest służyć władcy swoją radą. Lokaj czy balwierz ma nieraz większy wpływ na ufnego w swoją majestatyczną moc władcę, niż jego urzędowi doradcy. A kobiety w jego otoczeniu miłością i intrygą mogą nim rządzić niemal niewidzialnie, z najbardziej intymnego zacisza pałacu. To są te tak dobrze znane w dziejach wpływy dworu, którym zupełnie skutecznie przeciwdziałać nie potrafi żadna nawet najbardziej surowa norma: nie zabroni ona spowiednikowi króla w pewnej chwili się nachmurzyć, ani damie jego dworu rozpromienić się czarującym uśmiechem.

Rzecz przy tym godna uwagi, że wpływ na władcę zyskują najczęściej ludzie spoza jego rodziny. Czasem wprowadzie kieruje nim ambitna żona, matka albo kurtyzana. Ale częściej władzę nad władcą zdobywa ktoś spoza rodzinnego grona. Może dlatego, że władca widzi wyraźnie i się obawia, iż poprzez więzy rodzinne dostać się może pod rodzinne wpływy i że się przed tym zabezpiecza z góry, odsuwając rodzinę od spraw państwowych. A może boi się współzawodnictwa o władzę tych osób ze swojej rodziny, które mają pewne tytuły do tronu, jako jawni lub skryci pretendenci. A nieraz bywa też sporne dziedzictwo tronu, zwłaszcza tam, gdzie władca uważa państwo za swoje patrymonium, które może dzielić jak własność ziemską.

Jedynowładca najczęściej fałszywie ocenia swoją moc, to znaczy to, jak daleko może sięgać wpływ jego woli. Przecenia tę moc, a jednocześnie jej nie docenia. Często mu się wydaje, że może perswazją lub strachem odmienić postawę emocjonalną swoich poddanych. Stąd oczekuje od nich wewnętrznego, samorzutnego, posłuchu tam, gdzie ten posłuch będzie tylko udany czy obłudny. Zawiedziony zaś w swoim oczekiwaniu, zwłaszcza gdy się spotka z otwartym sprzeciwem, wybucha gniewem i zapala się pragnieniem zemsty. Nieraz też podejmuje przedsięwzięcia, pokojowe lub wojenne, gdzie mu sił nie starcza, by je doprowadzić do pomyślnego końca. Próbuje, na przykład, nieraz przemocą rządzić sumieniami poddanych, narzucając im wierzenia wojną domową.

Z drugiej zaś strony jedynowładca często nie widzi skutków swej decyzji daleko w głąb przyszłości. Czasem dlatego, że po prostu działa zbyt lekkomyślnie i porywczo, nie rozważając starannie całego wachlarza konsekwencji swojego czynu. Czasem i częściej dlatego, że nie jest w stanie przewidzieć, iż inny łańcuch przyczyn i skutków przetnie się gdzieś z tym ciągiem, jaki zapoczątkuje jego działanie.

Moc sprawcza, jaką ma władca, bardzo przerasta jego zdolność przewidywania. Moc ta jest ogromna, choć niewidoczna; jest bez porównania większa niż moc, powiedzmy, inżyniera, który, przekładając przekładnię

na tablicy rozdzielczej elektrowni, zapala na przestrzeni wielkiego miasta setki tysięcy lamp.

Oto dziś podejmuje władca decyzję, by rozbudować wytwórczość krajową, chcąc tym zwiększyć dobrobyt ludności. Ten dobrobyt wzrośnie istotnie za lat kilkanaście, a z nim się zwiększy znacznie ludność, dla której rozbudowywać się będzie wytwórczość już w tak wielkiej mierze, że trzeba będzie szukać zewnętrznych rynków zbytu. A to po latach pięćdziesięciu lub stu wprowadzi w kolizję z sąsiadami i stanie się przyczyną przegranej wojny, w której ten przemysł zostanie zniszczony.

Władca nie może przewidzieć tego łańcucha skutków, sięgającego aż tak daleko. Zbiorowość, jaką on kieruje, jest całością tak bardzo złożoną, że skutki jego działania rozchodzą się promieniście nie tylko w tym kierunku, w jakim zwrócona jest jego intencja i uwaga, lecz również w innych, o których nie myśli i o których nie był w stanie pomyśleć.

Gdy władca ulega złudzeniu, że może objąć swą myślą antycypującą wszelkie ważne konsekwencje swoich decyzji, to staje się nieostrożny i zbyt odważny w działaniu, zwłaszcza gdy go pcha do czynu niebezpieczne i ambitne pragnienie szybkiego sukcesu. Nie bierze on wtedy w rachubę, że inni ludzie, jego doradcy czy też poddani, mogą w danym przypadku mieć bardziej wszechstronny wgląd w daną sprawę, nie pochłania bowiem już ich uwagi tak wyłącznie ten cel, który zacieśnia jego pole widzenia. Często się zdarza w takich przypadkach, że jednak bierze górę jego spolaryzowane pragnienie, dając początek akcji, która doprowadzi do jakiejś katastrofy: taki bywa nieraz koniec jedynowładcy. Ale bywa też i przeciwnie. Czasem on właśnie zna sprawę bez porównania lepiej niż jego otoczenie, a spotyka się z oporem, którego nie może pokonać. Tak nieraz załamują się trzeźwe plany władcy, który myśli wybiega dalej niż jego poddani.

W każdym razie nie na ludzką miarę zakrojona jest absolutna moc władcza jednego człowieka. Nie starcza jego wiedzy i przewidywania, by mógł pewnie operować tymi siłami, na które może działać swoim paruliterowym podpisem. Toteż w bardzo wielu przypadkach jest on, jak niedoświadczony sternik, który nie może sobie żywo przedstawić, jaki ruch wykona dziób ogromnego statku, gdy on nieznacznie tylko obróci o parę minut koło sternicze i nieznacznie zmieni szybkość.

Moc władcza jest potężnym amplifikatorem nie na miarę jednego człowieka: jest jak czule akustyczna widownia, w której wszelki fałsz wirtouza urasta do niesłychanych rozmiarów. Ta moc jest też wielkim lustrem magicznym, które w nadnaturalnych rozmiarach ukazuje jego zalety i wady. Oto, być może, jego lekki sadyzm ujawniłby się w życiu prywatnym nieznacznie w tym tylko, że biłby on niepotrzebnie swojego psa, lub dokuczał kotu; ale w jego sytuacji władczej ta psychopatyczna skłonność stanie się nieludzkiem okrucieństwem. Co gorsza, w tym powiększeniu nadmiernym tracą swój urok nieraz cechy dodatnie. Piękne

oko w nadmiernym powiększeniu traci swój wyraz, a z nim i swój urok; ale pryszcz na nosie staje się ohydny wrzodem. Podobnie podziwialibyśmy nieraz u władcy prywatną niezłomność woli, ale w sprawach państwowych staje się ona obojętnością na żywy, konkretny, przypadek cierpienia i wyniosłym chłodem wobec doli ludzkiej. Toteż władza jednego człowieka nad innymi, i to bardzo wieloma, w oczach życzliwości powszechnej jest raczej złem, choć nieraz koniecznym. Przy tym na jedynowładcy ciąży zawsze podejrzenie, że ceniąc swoją moc i ze stanowczością sprawując władzę, zdecydowany jest najwidoczniej nie cofać się przed zadawaniem przykrości innym ludziom. Byli wprawdzie i bywają władcy, którzy jak chirurdzy czujnie i skrupulatnie baczą, iżby nie szafować cudzym cierpieniem ani trochę ponad to, czego wymaga nieodzownie dobro powszechne. Ale wielu nie miało w ogóle na uwadze dobra powszechnego, ani nawet dobra swego narodu, lecz tylko swoje własne.

Stąd też, ogólnie biorąc, władza jednego człowieka nad innymi, niczym nie powściągnana, staje się w oczach życzliwości powszechnej jakimś grzechem pierworodnym, którego nie potrafią zmyć najrzęczniejsi i najbardziej bezwstydnie kłamliwi dziejopisarze-pochlebcy. I wiadomo jest po wszystkie czasy, że moralność władania i rządzenia jest znacznie, a nieraz wręcz nieporównanie niższa niż moralność prywatna. Oszustwo, wiarołomstwo, a nawet morderstwo masowe, które w życiu prywatnym spychałoby człowieka do rzędu najbardziej niebezpiecznych przestępców, w życiu publicznym staje się czynem, który budzi podziw ze względu, na swe doniosłe, a może nawet bardzo pożyteczne konsekwencje. Władcy to wszak inicjowali i prowadzili najazdy na inne narody, to znaczy: wielkie wyprawy zbójcekie, w których zwyciężali swoich sąsiadów nieoczekiwanym podstępem, albo wielką przewagą sił.

W swym przytomnym czy też nieprzytomnym szaleństwie taki jedynowładca nieraz przebiera miarę: doprowadzeni do rozpacz, poddani niewiele większe podejmują ryzyko stając z nim do walki, niż tchórzliwie i pokornie poddając się jego okrucieństwu. Stąd też niemal wszędzie, gdzie poddanym daje się we znaki władza nieograniczona monarchy, powstaje dążenie, by ją ograniczyć. I ustrój przechodzi przeobrażenia, w których władza monarchy coraz bardziej zostaje poddana kontroli i ograniczana. Otwiera się wtedy droga do demokracji.

ODMIANY JEDYNOWŁADZTWA

Różne, jak widzieliśmy, mogą być postawy władcy wobec poddanych. Różna też z kolei może być jego pozycja prawna w państwie. W granicznym przypadku ta pozycja może być taka, że nie ma w danym państwie żadnej mocy, która by ograniczała moc władczą monarchy. Władca ma tutaj taką moc, że się jej nikt nie opiera i oprzeć nie może, władca może kierować sprawami państwa, jak mu się podoba, i może

rozkazywać każdemu, co zechce. Za swoje działania przed nikim nie jest odpowiedzialny.

Taki władca czy też monarcha nieograniczony, inaczej absolutny, z grecka nazywa się despotą, w którym to mianie nie było oceny ujemnej. Dziś despotą nazywamy dopiero takiego jedynowładcę, który stanowczo i bezwzględnie, nie oglądając się na żaden sprzeciw, przeprowadza to, co zamyśli, i który chce, by wszystko się działo wedle jego woli. Przy tym może on działać z najlepszą intencją w stosunku do swoich poddanych, mając przekonanie, że wie najlepiej, co jest dla nich dobre.

Dopiero gdy realizuje swoje zamiary, zupełnie się nie oglądając na ludzkie cierpienia, jakie im sprawia, lub gdy, co więcej, rozmyślnie nie szczędzi poddanym cierpień, zwą go ludzie despotą, choćby on sam naiwnie czy obłudnie chciał się uważać za pasterza lub ojca ludu i narodu. Pasterzem narodu nazywał Homer miniaturowych samowładców w Grecji. Że zaś w państwie absolutnym nie ma żadnej kontroli nad władcą, więc jego poddani stale się mogą obawiać, iżby się nie stał despotą.

Sam nie związany żadną normą, może wedle swej woli stanowić normy dla poddanych. Wydawać mu się przy tym może, że sam stoi ponad zbiorowością państwową i że nią kieruje niby sternik nowoczesny, który sam nie jest na statku czy w łodzi. W rzeczywistości jednak z natury rzeczy musi się sam stosować co najmniej do pewnych norm swoich, skoro mieszka i porusza się na terytorium swojego państwa. Jeśli mianowicie nie chce zakłócać porządku, to co najmniej musi zachowywać reguły drogi: powstałoby zamieszanie nieznośne, gdyby, nakazawszy poddanym jeździć prawą stroną, sam jeździł lewą.

Ale władca może, skromniej, uznawać, że jest członkiem swojej zbiorowości państwowej, lecz że ma w niej sytuację szczególną. Przestrzega mianowicie tylko pewnych norm, innych do siebie nie stosuje. Nie płaci do skarbu państwa podatków, nie podlega normom karnym i w ogóle jest za swoje czyny nieodpowiedzialny. Rzeczoznawca, jego zausznik, przyjmuje, by uzasadnić tę jego nieodpowiedzialność, że władca nigdy nie może uczynić bezprawia: to jest naczelną zasadą niepisanej konstytucji angielskiej. Istotnie, można ostatecznie powiedzieć, że ten władca absolutny uchyla normę, przez siebie i dla siebie stanowioną, co najmniej dla danego przypadku w tej chwili, gdy swoim działaniem, z nią niezgodnym, od niej odstępuje. Mógłby wprawdzie uprzednio ogłosić, że ją uchyla dla siebie w danym przypadku, i tym stworzyć sobie luz działania. Ale droga ta w danych okolicznościach może być zbyt długa.

W zasadzie jednak nawet ten monarcha nieograniczony wiąże się w pewnej mierze normami, jakie stanowi dla swoich poddanych. W myśl intencji swojego stanowienia, mianowicie, obowiązuje się aprobować działania poddanych, zgodnie z normą. Gdyby zechciał te działania dezaprobować, to okazałby, że nie bardzo poważnie bierze swoje własne decyzje. Ale i na to może sobie wyjątkowo pozwolić, jeśli tylko utrzymuje swoich

poddanych w dostatecznie wielkim strachu. Może, na przykład, ukarać Piotra za to, że lekkomyślnie wykonał jego rozkaz, albo nagrodzić go za to, że przezornie takiego rozkazu nie wykonał. Tak czyni czasem rzeczywiście władca, jeśli wydał rozkaz pod wpływem chwilowego nastroju lub afektu, albo jeśli chce zrzucić ze siebie odpowiedzialność za swoją nierozważną lub niefortunną decyzję. Piotr nie ośmieli się mu przypomnieć, że uczynił tylko to, co mu władca rozkazał; poddani zaś zapamiętają tylko to, że władca nie zaaprobował szkodliwego działania.

Nieograniczony władca może w przypadku krańcowym być dobrym pasterzem swojego narodu. Jeśli jest człowiekiem dobrym i rozumnym, to nie pożąda dla siebie dóbr bez miary, i łatwo zaspokajając swoje osobiste potrzeby, myśl i trud może oddawać całkowicie dobru powszechnemu, które w jego rozważnych oczach nie będzie tożsame z egoistycznym interesem żadnej klasy. A w jego własnym interesie jest, by jak najbardziej byli zadowoleni wszyscy jego poddani, bo w tym zadowoleniu powszechnym jest źródło mocy całego państwa i jego własnej.

Jeśli nawet będzie trzeba ukrócić czyjś egoizm osobisty lub stanowy, to władca taki znajdzie na to dość mocy w interesie powszechnym. Skoro bowiem będzie stale wykazywał rozważną sprawiedliwość, to w oczach poddanych stanie się autorytatywnym rozjemcą. A jednocześnie będzie dla wszystkich żywym przykładem, jak dbać należy o dobro powszechne. Ten władca przy tym będzie najlepiej poinformowany o potrzebach swoich poddanych i o sprawach państwowych; a stale się nimi zajmując, będzie je prowadził umiejętnie i sprawnie.

Tak wyobrażają sobie władcę zwolennicy monarchii absolutnej i oświeconej; i przeciwstawiają jej kontrastowo rozgardiasz i zamęt, jaki jest nieraz tam, gdzie rządzi niezharmonizowany interes wielu jednostek lub klas. Nie mogą jednak ci zwolennicy monarchii obficie szafować przykładami takich władców. A z odległości wielu wieków nie można dobrze dostrzec i należnie docenić sumy cierpień, jaką okupione były sukcesy tych monarchów, co z odległości wieków wydają się dobrymi pasterzami. Co więcej, nawet tam, gdzie są jeszcze wyraźne ślady minionych dziejów, można nieraz ustalić, że wielkie dzieła naprawdę tworzyły szare eminencje, ukryte w cieniu władcy, udrapowanego majestatem na wielkie wymiary. Zapewne i tutaj zasługą osobistą władcy bywa, że we właściwe ręce oddał ster rządu; i prawdą jest, że na ogół jeden rozumny człowiek trafniej może dobrać ludzi niż gromada ludzi rozumnych, o którą znacznie trudniej; a tym bardziej niż gromada ludzi niejednakowo rozumnych, u których decyzją kieruje nie sam wzgląd na dobro powszechne.

Zwolennicy absolutnego jedynowładztwa chcą jeszcze zazwyczaj, by monarchia była dziedziczna, bo wtenczas interes osobisty władcy staje się dalekosiężnym interesem całego władczego rodu; a tylko w tak daleko sięgającej perspektywie dziejowej widzieć można we właściwych pro-

porcjach wydarzenia i snuć plany na właściwą skalę. Przy tym władca dziedziczny już w dziedzictwie krwi bierze sztukę rządzenia, przez przykład zaś, widziany codzień, uczy się jej jak nikt inny.

Niemniej wielkie niebezpieczeństwa są związane z jedynowładztwem. Przede wszystkim zawodzi właśnie ta dziedziczność. Jeżeli władcy żenią się w zbyt wąskim kręgu endogamii, to łatwo się degeneruje ich ród; jeśli zaś z daleka biorą żony, to też sprawę dziedziczenia wystawiają na przypadek. I zarówno dzieje rodu władcy, jak i rodów wielkiej przedsiębiorczości gospodarczej, dają obfite dowody, że rzadkim wyjątkiem jest, iżby przez szereg pokoleń nie zmniejszała się zdolność kierowania wielkimi przedsięwzięciami.

Przeważnie zaś po przodkach dzielnych i oddanych pracy przychodzą potomkowie, którzy chcą przede wszystkim używać nagromadzonych bogactw i nie myślą o sprawach publicznych na dłuższą metę. A bywa, co gorsza, że zjawi się w tym szeregu również jednostka zwyrodniała, która zupełnie podołać nie może obowiązkowi, jakie na nią włożyło dziedzictwo tronu. I właśnie ona może też być oporna na wszelkie wpływy, jakie na władcę absolutnego działać nie mogą na drodze prawa, lecz tylko przez perswazję i przy jego zgodzie. A wtedy państwo jest jak nawa, której ster trzyma człowiek nieudolny lub szalony.

Taki sternik rzadko prowadzi swój statek po wodach zupełnie spokojnych. W życiu zbiorowym na każdym kroku jest tyle wirów, napięć, kolizji i konfliktów, że nieraz trudno utrzymać spokojną i uważną ręką niezmienny kurs tej, w porównaniu z bezmiarem wód, wątlej łupiny. Znana to i przysłowiowa rzecz, że władza bywa trucizną, w szczególności zaś władza nieograniczona. Jako człowiek omylny, a może i nie zawsze dość sprawiedliwy i niedostatecznie powściągliwy w nieuniknionych czasach konfliktach z poddanymi, władca wywołuje niechęć u pokrzywdzonych i zaczyna się ich obawiać. A z tej obawy u człowieka o słabej konstytucji nerwowej może się zrodzić nieufność do poddanych w ogóle i uraza do nich z tej racji, że nie cenią jego zasług i że śmiają swoim oporem ujmę czynić jego majestatowi.

Dobre zaś mniemanie o sobie i o swoim majestacie rośnie nieraz u władcy z latami panowania. I nieraz się nie zatrzymuje na granicy urojenia wielkości. Z tej obawy zaś, nieufności, niechęci i obrażonej dumy, łatwo powstaje mizantropia, od której krok tylko do manii prześladowczej. Ta zaś może pchać władcę do czynów nieobliczalnych, wręcz zbrodniczych, przed którymi nic nie broni poddanych. Liczne tego przykłady dają dzieje różnych narodów: nieraz władca, który początkowo był nawet dobrym pasterzem, z czasem staje się okrutnym despota.

Czasem taki despota ginie dość wcześnie, zamordowany przez jakichś spiskowców, albo przez śmiałka, który ryzykuje swoje życie. Ale nieraz przez długie lata utrzymuje się przy władzy, a nawet zostawia po sobie dzieła wspaniałe i pamięć dobrego władcy, czego przykładem

choćby Tyberiusz. Bo też najczęściej nie jest on okrutny dla wszystkich poddanych, lecz tylko dla tych, z którymi styka się bezpośrednio i którzy z nim wchodzi w konflikt. Ci czują na sobie nadmiar jego władczej mocy: im to odbiera rzeczy cenne, albo i całe mienie, żony i córki; ich kapryśnie pozbawia prebend, godności, urzędów, a ostatecznie i życia.

To wszystko najczęściej dzieje się w zamkniętym kręgu jego dworu. Dla mas szerokich może on jednocześnie być łaskawy i nawet zabiegać o ich względy. A wtedy one mogą nawet nie wiedzieć o jego samowoli i okrucieństwie. Albo też dochodzą do nich tylko niejasne słuchy, na które pozostają obojętne, jako na rzeczy, które ich nie dotyczą.

Ale i dla tych mas bywa monarcha absolutny nieraz okrutny i bezwzględny, gdy nie tylko nie dba o ich dobro, lecz gdy je gnębi świadczoniami, które im ciąży nadmiernie, lub gdy bierze od nich daninę krwi w wojnach, jakie prowadzi dla coraz nowych podbojów. Rzadko też władca absolutny jest naprawdę bezstronnym rozjemcą między stanami społecznymi lub klasami. Choć się wynosi ponad wszystkie stany, w rzeczywistości jednak związany jest głównie ze stanem najbardziej uprzywilejowanym. Najczęściej bowiem jest on też właścicielem wielkich dóbr ziemskich, latyfundiów, które go stawiają w rzędzie najbogatszych ziemian. Przy tym wystawny tryb jego życia zbliża go najbardziej do tego stanu: z nim utrzymuje stosunki towarzyskie lub nawet wchodzi w związki krwi, jeśli statut jego rodziny nie każe mu wyraźnie szukać partnerki małżeństwa w innych rodzinach panujących. Toteż zazwyczaj przy dobrej nawet woli ma on przede wszystkim interesy tego stanu na względzie i nieraz pozwala mu uciskać gospodarczo inne stany.

Niemniej, monarchia absolutna zjawia się niemal wszędzie gdy powstaje państwo. Jest ona jak ciężki pług, który swym ostrym lemieszem głęboko przeoruje ugór. Przyzwyczajają do posłuchu, uczy, wprawdzie brutalnie, podporządkowywać interesy jednostek, rodu czy stanu jednej wspólnej sprawie, jaką jest przede wszystkim bezpieczeństwo zewnętrzne. Tym samym zaś wraża w dusze poddanych poczucie narodowej godności i umiłowania wolności: nawet bardzo daleko idąca zależność od własnego, rodzimego władcy, zawsze jest lepsza niż niewola u obcojęzycznego najeźdźcy. Polska przedrozbiorowa nie знаła tego pługa, i to było przyczyną jej upadku.

OPRAWA WŁADCY

Znana to rzecz, że niejedno narzędzie staje się przydatne dopiero wtedy, gdy ma należyłą oprawę. Bardzo trudno, na przykład, krajać samym ostrzem noża, albo walczyć samą klingą szabli: w obu przypadkach trzeba rękojeści. I wiele rzeczy cennych wymaga oprawy, jeśli mają one znaleźć użytek i ujawnić całą swoją dla nas wartość: cenny klejnot, na przykład, dopiero w oprawie może upiększać rękę lub szyję.

Władca państwa, podobnie jak narzędzie lub klejnot, też potrzebuje oprawy. W niej dopiero może wykonywać swoje cenne dla zbiorowości funkcje. Oprawą, najściślej i najbliżej związaną z osobą władcy, jest jego dwór, to znaczy: cała gromada ludzi, co mieszkają z nim pod jednym dachem lub wykonują jakieś funkcje, związane z utrzymaniem jego domu. Należy tu przede wszystkim jego rodzina, z nim zamieszkała. Zazwyczaj członkowie rodziny stykają się z nim na codzień i tworzą jego otoczenie najbliższe. Należą tu dalej, urzędnicy dworu, którzy albo oddają jakieś osobiste usługi władcy, albo kierują sprawami, związanymi z utrzymaniem dworu. W szerszym znaczeniu należą tu również osoby, które mają dostęp na pokoje władcy jako części goście i towarzysze jego rozrywek i biesiad.

Wszystkie te osoby obcują towarzysko z władcą w granicach etykiety dworskiej, która ich odsuwa od niego na pewną odległość, ale przecież obcują na równi; bo równi są, przynajmniej na czas zabawy, ci, co się razem bawią i biesiadują.

Wreszcie w najszerzym znaczeniu należy do dworu również służba dworska, to znaczy: ludzie, którzy oddają władcy usługi osobiste pośredniego znaczenia, lub też wykonują prace, głównie fizyczne, przy prowadzeniu domu władcy.

Między urzędnikami dworu a służbą dworską granica nie jest zupełnie ostra: co na jednym dworze czyni z godnością szambelan lub kamerjunkier, to na innym czy też w innych czasach czyni kamerdyner. Ale urzędnicy dworscy mają sytuację nierówną. Tylko pewne urzędy przynoszą zaszczyt, wyróżniają społecznie i czynią ludzi dostojnikami dworu i państwa. Dają wtedy dostęp do towarzystwa dworskiego. W pewnych okolicznościach, szczególnie uroczystych, ci dostojnicy występują jako najbliższe otoczenie władcy i są jego świtą, której widok ma naocześnie uprzytomniać poddanym wielkość i świetność majestatu władcy.

Ci ludzie, co tak należą do dworu, jako jego urzędnicy i stali goście lub rezydenci, to dworzanie. Pozostają oni w szczególnej zależności od władcy: dla nich jest on jedynym źródłem zaszczytów i dostojenstw. Na ogół biorąc, nie mogą oni zmieniać dworu, bo w obcym kraju tylko wyjątkowo sami władca i jego dwór dopuszcza do intymności towarzyskiej cudzoziemca: władca w obawie o tajemnice państwowe, dwór, strzegąc zazdrośnie dostępu do łask monarszych, które nie są przecież nieograniczone. Dworzanin, jeśli mu zależy na splendorze stanowiska, musi się trzymać swego pana za wszelką cenę. Musi więc pilnie baczyć, by nie utracić łaski i przychylności monarchy. Zaskarbia je sobie pochlebstwem i uległością; nie tylko nie przeciwstawia się woli władcy, lecz nawet jego sądom i ocenom; zmienia swoje oceny i poglądy, co najmniej na pozór, zgodnie z kaprysem swojego pana; i czyni nieraz wiele rzeczy,

na których cierpi jego godność osobista, uważając, że to może znaleźć hojną kompensatę w dostojęństwie dworskim.

Łatwo też i niepostrzeżenie człowiek z dworzanina, pełnego godności, stać się może czołobitnym dworakiem. Toteż na ogół dwór nie tylko nie jest szkołą charakterów, lecz jest raczej miejscem, gdzie one ulegają korupcji. Tutaj bowiem też trzeba bronić swojego stanowiska przed innymi dworzanami. Postaw sukna, z którego się kroi szaty dworskiego dostojęństwa, jest niewielki. Niewiele jest godności dworskich i beneficjów, niewiele też miejsca przy stole władcy i w jego salonach. Trzeba nieraz zepchnąć innych w dół, by się samemu podnieść; trzeba zrobić subtelną intrygę, by oczernić lub ośmieszyć współzawodnika, albo by mu odebrać przychyłność władcy. W tej grze i w walce ustawicznej, choć niewidzialnej, marnieją charaktery; tym bardziej że w tej walce niemal nigdy nie chodzi o wielkie sprawy dobra powszechnego, lecz tylko o korzyść osobistą i o zaspokojenie ambicji.

Tak to już bowiem jest, że na dwór władcy starają się dostać właśnie ludzie, którzy szukają korzyści i dostojęństw, nie mając na widoku dobra zbiorowości. Przychodzą tu, zdając sobie sprawę, że będą oddawali władcy osobiste usługi, nie zaś sprawowali funkcje państwowe. Dla bardzo durnych i niezależnych byłby nieznośny ten ciężar osobistego podporządkowania; toteż na dwór przychodzą ci, co nie czują tego ciężaru, co natomiast liczą na duże korzyści za pewną ujmę dla osobistej godności. A o tę korzyść dbają bardzo czujnie i wyzyskują skwapliwie każdą sposobność, by wyprosić czy jakoś wymóc u władcy nową darowiznę lub nowy tytuł dworski, który zwiększy ich dostojęństwo. A nie otrzymują tych darów za rzetelny i pożyteczny dla ogółu wysiłek, lecz z łaski swojego pana. Stąd też nie uczą się na dworze pracy i aktywności, lecz próżniactwa, wypełnionego nadmiernym użyciem. Stają się tedy pasożytami, i to nie tylko dla swojego władcy, lecz dla całej zbiorowości państwowej, która w ostatecznym rozrachunku ponosi koszty władczej dla dworzan łaskawości.

Co zaś najgorsza, ta gromada ludzi pustych i próżnych, zepsutych użyciem i przeżartych nudą zbyt beztroskiej egzystencji, łatwo może stworzyć niezdrową atmosferę dla swojego władcy. Z racji swego raczej niskiego moralnie urzędu dworskiego ci ludzie mają dostarczać władcy rozrywek i umilać chwile jego życia, wyjęte z rygoru pracy dla państwa. I czynią to nieraz z takim staraniem, że go samego wciągają w krąg bagnisty swych dworskich uciech.

Zwłaszcza kobiety dworu starają się o to z gorliwym poświęceniem swoich wdzięków, za co im mowa potoczna tytuł dwuznaczny nadaje kurtyzany. Dworzanie zaś baczą tylko dobrodusznie, by władcy nie brakło przelotnych uciech miłosnych, za co zresztą nie otrzymują specjalnego tytułu. Nieraz wciągają władcę w to bagno użycia rozmyślnie,

by na zniewieściałym i duchowo zesłabłym, uwikłanym w sprawy, uwłaczające jego honorowi, zdobyć moc osobistą, która pośrednio oddaje w ich ręce moc władczą: władcą powolnym ich sugestiom kierując dla swojego osobistego lub rodowego interesu.

Zdarza się bowiem nieraz, że dworzanin, patrząc z bliska na tok spraw państwowych i nasyciwszy już chciwość dóbr materialnych, zaczyna pragnąć władzy, która ambicję społeczną napawa radością niewysłowioną. Cichym słowem lub też skrótowym nieznacznym podpisem decydować o losach wielu ludzi lub całej zbiorowości, to mieć moc więcej niż herkulesową; to wznieść się ponad równych dotychczas współników na taką wysokość, na jaką nie podniosą nawet Ikarowe skrzydła.

Gdy dworzanina raz już opęta i weźmie w swoje posiadanie taka pokusa, to niczym mu są w porównaniu z władzą wszelkie dobra materialne. Chce się stać co najmniej ramieniem, które wykonuje wolę władcy; lecz woli, oczywiście, wziąć współdziałal w aktach władczych, albo całkiem zastępować władcę przynajmniej w pewnych funkcjach państwowych,

W ten to właśnie sposób nieraz w dziejach urząd dworski przeobraża się niepostrzeżenie w urząd państwowy. Choćby kierownik kancelarii państwowej, rzadki na dworze znawca sztuki pisania, jedyny może tam *litteratus*, który początkowo ma tylko posłusznie spisywać decyzje władcy, z czasem staje się kanclerzem, wysokim dostojnikiem państwa, który co najmniej ma wielki kapitał sugestii u swojego władcy, a może też mieć oddane do swojej przygotowawczej decyzji sprawy wielkiej wagi. W granicznym zaś przypadku może po prostu przyczepiać wielką pieczęć królewską do aktów, poczętych własną swoją wolą, co potężnemu samowładcy może nie odbierać złudzenia mocy niebosiężnej. Gdy urząd dworski przeobraża się tak w urząd państwowy, powstaje co najmniej zaczątek ciała wykonawczego, albo też nawet zbiorowego ciała władczego, którego monarcha będzie rdzeniem lub ośrodkiem.

Człowiek ambitny i żądny władzy nieraz wchodzi na dwór z tą myślą wyraźną, by tam zdobyć wpływ na rządy państwa. Jeśli sam władca również jest żądny władzy, to dworzanin musi postępować bardzo oględnie i ostrożnie, by go sobie nie zrazić i nie uodpornić na swoje wpływy. Czyni dla swoich zamysłów najlepiej, jeśli rozsądnie się zadowoli rolą zaufanego doradcy. Nawet najbardziej samowładny monarcha, o ile jest rozumny, szuka rady w sprawach trudnych i zawiłych. To, że zasięga rady, nie zmniejsza jego poczucia mocy, bo przecież może tę radę przyjmując albo odrzucić. A gdy ją nawet przyjmie, to nie będzie uważał, że to czyni ujmę jego mocy władczej, bo przecież on to sam przechylił szalę na tę właśnie stronę, czując wyraźnie, że mógł decydować inaczej. A dla doradcy nie jest ujmą, jeśli władca nie idzie za jego radą w jednym przypadku, skoro w innych jego rada zaważyła na szali. A zresztą już to

samo, że władca pyta go o zdanie, jest wyrazem oceny i zaufania, które wynoszą doradcę ponad innych podwładnych i poddanych.

Jeśli zaś władca jest człowiekiem miękkiego charakteru i nie ma szczególnej żądzy władzy, to przed doradcą otwierają się szerokie widoki. Byle nie ranił miłości własnej monarchy i nie stawiał mu przekornie jawnego oporu, byle pozwolił mu zachować złudzenie mocy władczej, może łagodnie, powoli i stopniowo wyjmować ster państwa z rąk niedołęznego władcy: w pewnej chwili się okaże, iż doradca stał się władcą faktycznym. W dziejach minionych przybierało to obrót dwójaki. Francuski zarządca dworu, *major domus*, po prostu usunął nominalnego władcę, który już tylko był cieniem monarchy. Japoński szogun natomiast, potężny wielmoża, przejął po prostu władzę, zostawiając w pałacu cesarskim cień mikada, na którym zostały uroczyste draperie majestatu i otoczka magicznej poświaty, pomocna nieraz szogunowi w rządzeniu.

Ta metamorfoza doradcy w faktycznego co najmniej władcę wskazuje, jak musi się mieć na baczości władca nawet przed najbliższym swoim otoczeniem. W zasadzie ma ono z władcą interesy wspólne, bo tylko w splendorze i majestacie jego władzy błyszczy ono światłem zapożyczonym. Ale mogą się w nim taić zaczątki niebezpieczeństwa, gdy w duszy jakiegoś pretendenta do tronu czy też jakiegoś dworzanina lub dostojnika państwowego zjawi się pragnienie władzy.

W cichej walce o beneficja i dostojęstwa, jaka wciąż wre na dworze, niby nieustający wir około osoby monarchy, niemal z natury rzeczy tworzą się faksje, sobie wrogie, które nieraz oszukują właśnie pretendenta, by przy jego zwycięstwie zgnieść współzawodników i wziąć udział w korzyściach z tego. Wrogów ukrytych tedy może mieć władca w samej swojej rodzinie, wśród starszych jej członków, zwłaszcza jeśli norma następstwa na tron nie została jeszcze wyraźnie ustalona. Oprawa dworska tedy daje blask jego majestatowi, lecz nie zapewnia mu bezpieczeństwa, którego też musi on szukać gdzie indziej.

DIFFICULTÉS DE L'AUTOCRATIE

Resumé

L'autocratie est la forme la plus simple de régime d'État, cela fait qu'elle forme le point de départ de tout examen concernant la structure de l'État et de toutes les formes de structure possibles.

La difficulté essentielle de ce régime, c'est que toutes les décisions les plus importantes doivent être prises par le souverain en personne, sans le concours de qui que ce soit, quand par contre au moment de ces décisions il a besoin de multiples informations, qu'il n'est pas en état d'assembler tout seul. Il est donc de nécessité obligé de chercher l'assistance de son entourage. Ses informateurs, d'autre part, peuvent lui livrer des informations et des données, ou bien fausses malgré leur bonne volonté, ou bien faussées exprès. De cette façon ils ont une influence décisive sur le résultat de ces décisions, qui paraissent uniquement être autocratiques.

Une des grandes difficultés, c'est aussi que les décisions du souverain peuvent avoir des suites qui s'étendent jusqu'à un avenir très éloigné, et qui sont impossibles à prévoir. C'est ici qu'il est obligé de chercher l'aide de ses conseillers, ce qui le met par rapport à eux dans une position de dépendance. Il ne possède également aucune certitude que leurs conseils soient toujours désintéressés et dictés par l'intérêt public.

La même incertitude concerne du reste les intentions du souverain lui-même. Son pouvoir étant illimité, il peut devenir le jouet de ses caprices, en tout cas, il peut ne pas avoir en vue l'intérêt de ses sujets, qui, à ses yeux, sont presque des esclaves. Il est toute fois possible, qu'étant plus modeste, il se tienne pour un membre de la communauté d'État, et qu'il se subordonne aux normes, qu'il a établies pour ses sujets. En ce cas-là l'État jouit déjà à un certain point d'un régime de légalité, et même un souverain autocratique peut devenir un bon pasteur.

Il existe néanmoins le danger qu'il ne subisse trop facilement la mauvaise influence de son entourage et de ses conseillers. Sa famille et la cour sont souvent enclines à profiter de son pouvoir. L'homme de la cour devient avec le temps un courtisan, un confident servile et flatteur, qui mène son souverain vers le chemin de la tyrannie. Graduellement certaines charges, au début attachées à la cour, deviennent des fonctions d'État, telle que p. ex, la charge de chancelier.

Lié à son entourage, le souverain est de nécessité plus proches des classes privilégiées, de la noblesse et du clergé, que du peuple. Il est rare de rencontrer dans l'histoire „un roi des petits gens”, qui offrirait sa protection aux faibles. L'entourage du souverain, que l'auteur a nommé du terme de „son cadre social”, le soumet plutôt à une influence péjorative.

Sa cour se compose de gens qui lui tiennent compagnie dans sa vie journalière, dans le cadre de l'étiquette de la cour. Dans un sens plus large les serviteurs de la cour appartiennent à cet entourage, et la limite entre ces deux groupes n'est pas exactement délimitée (majordome ou valet). On est de la cour plutôt grâce à sa naissance ou sa position matérielle, que grâce à ses mérites; ce ne sont pas les gens de caractère qui font une grande carrière, mais plutôt ceux qui ont de la souplesse. Les confidents du souverain ce sont pour la plupart des flatteurs serviles. En plus entre ces hommes de la cour et ces courtisans se poursuit une incessante lutte menée autour des fonctions et bénéfices, et non autour du problème de l'intérêt public. Et comme ils sont en même temps les plus proches conseillers du souverain, qui l'influencent par leurs insinuations et intrigues, plus souvent qu'en exprimant ouvertement leurs opinions, il va sans dire que le souverain est exposé à des influences souvent absolument contraires au bien de l'État. C'est justement ceci qui forme le principal danger de l'autocratie. Si le souverain ne sait pas ou ne veut pas s'opposer à ces influences, il cesse d'être le père de sa nation, il devient un Léviathan.